

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcznie 1 zł, z 2-krotną dost. do domu zł. 1.50

na prowincyi:

miesięcznie 18 zł, 20 zł, z 2-krotną wysyłką 18 zł.

kwartalnie 8 zł, 80 zł.

miesięcznie 10 zł, 1.35 zł.

W Niemczech: miesięcznie 1 zł, 50 zł.

W innych krajach: 2 zł.

Dozwolonych dostawców Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petirowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 ct. 4 ct.

oba wydania razem 4 ct. 5 ct.

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausman

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Z komisji ugodowej.

Wiedeń, 19 listopada. Na wczorajszym posiedzeniu komisji ugodowej przedstawił referent Kaftan, iż w toku obrad subkomitetu objawiły się dwie dążności.

Mianowicie mniejszość sądziła, że za pomocą zmian i dodatków można osiągnąć poważne polepszenie przedłożeń rządowych; przeciwnie zaś większość była zdania, iż przy dwustronnym charakterze związku cłowo-handlowego pomiędzy dwoma niezależnymi obwodami państwowymi i przy obecnych warunkach, wszelka poważniejsza zmiana umówionej już redakcyi pojedynczych artykułów nowego układu, taka mianowicie, któraby przedstawiała pewne polepszenie warunków na korzyść Austrii, musiałaby niewątpliwie wywołać większe żądania kompensat u drugiej strony, zawierającej umowę i w ten sposób doprowadzićby ewentualnie mogła do zerwania układów, a nawet do rozerwania wspólności cłowo-handlowej.

Subkomitet przyszedł do wniosku, że ochrona przemysłu i rolnictwa tej połowy państwa przeciwko Węgrom nie polega tyle na takich lub innych mniej lub więcej ostrych postanowieniach, ile raczej na tem, ażeby oparte na zasadzie równości postanowienia związku cłowo-handlowego były przeprowadzone przez rząd tutejszy z taką samą energią i dbałością o dobrze zrozumiany interes naszej połowy państwa, jaką stosował dotychczas ze swej strony rząd węgierski.

Referent omawia dalej treść pojedynczych artykułów. Przy artykule 1 wskazuje na to, że w nowym układzie przyjęto zasadę dawnego układu, iż nasza połowa państwa oraz Węgry podczas trwania związku stanowią wspólny obwód cłowy i otoczone są wspólną granicą cłową. To zresztą nie tworzy jeszcze wspólnego obwodu gospodarczego, który wynika dopiero z jednolitego prawodawstwa co do ochrony handlu, przemysłu i stanu robotniczego oraz co do urządzeń socyalnych, z jednolitej polityki transportowej i możebnie najbardziej jednolitego zarządu obu obwodów państwowych.

Związek cłowo-handlowy nie jest nieodbitnie niezbędną częścią składową dualizmu, ale dopóki zagraniczna polityka Austro-Węgier będzie prowadzona wspólnie, dopóty także i polityka cłowa wobec zagranicy musi być traktowaną wspólnie. Kierownictwo polityki zagranicznej nie może być pozbawione broni, która stanowi siłę ekonomiczną ludu.

Komisja przystępuje po tem przemówieniu do rozprawy specjalnej.

Przy artykule I. rozwinęła się dłuższa rozprawa. P. Schlesinger (chrześc. socyal.) nie widzi w Austrii silnie rozwiniętego, jednolitego życia narodowego. Siła Węgier leży tylko w słabości Austrii. Węgrzy myślą tylko zawsze o tem, aby w stosownej chwili zamienić się w państwo samoistne. Stanowisko mocarstwowe Węgier okupuje się austriackimi piętadzi. Mowca przyłącza się do wniosków p. Kaisera, postawionych w subkomitecie.

P. Heeger (niem. lud.) oświadcza się ponownie za polityczną i ekonomiczną samoistością na podstawie unii personalnej.

P. Axmann (chrześc. socyal.) wyraża ubolewanie z powodu odrzucenia wniosku o przyjęcie *unctim* i zaznacza, że Węgry chcą tylko jeszcze zyskać na czasie, aby zorganizować swe ekonomiczne stosunki i w ciągu najbliższych lat dziesięciu uzyskać zupełną ekonomiczną niezależność od Austrii.

Mowca porusza sprawę pomnika Hentzi'ego, lecz przewodniczący przywołuje go w tem miejscu do porządku. Następnie omawia sprawę kolei dalmatyńskich i zapowiada, że on i jego towarzysze partyjni będą głosowali za wnioskiem Kaisera, a w pełnej Izbie wogóle przeciw ugodzie.

P. Kaiser (niem. lud.) oświadcza się za rozdziałem ekonomicznym i poczyną również omawiać sprawę pomnika Hentzi'ego, lecz przewodniczący wzywa go, aby nie odchodził od rzeczy. Polemizuje następnie ze stronnictwami większości.

P. Wachnianin (Rusin) przemawia za przyjęciem art. I. bez zmiany. Dopóki Węgry stanowią najbliższe i najpewniejsze pole zbytu dla przemysłu austriackiego, a nie znajdzie się inne, wygodniejsze pole zbytu, dopóki Węgry ze zbytem swej produkcyi pierwotnej będą skazane na Austrię — tak długo ani my, ani Węgrzy nie możemy pracować nad rozbićciem wspólności.

Dlatego też żądanie stworzenia samoistnego obwodu ekonomicznego, jako sprzeczne z danymi prawnopañstwowymi stosunkami Węgier do Austrii, wydaje się nam nie do przyjęcia. W razie utworzenia granicznej linii cłowej grozi niebezpieczeństwo wielkiej kwestyi robotniczej.

P. Chiari (niem. lud.) powiada, że dopóki nie będą przedłożone projekty wszystkich ustaw ugodowych, dopóty nie oświadczy się za związkiem cłowo-handlowym.

P. Lorber (niem. lud.) zaznacza, że sposób, w jaki dotychczas ze strony Węgier wykonywano związek cłowo-handlowy, nie odpowiada istocie wspólnego obwodu cłowo-handlowego. Węgrzy dążą do tego, aby naszym kosztem uczynić się ekonomicznie silniejszymi i w stosownej chwili uzyskać samoistość. Mowca oświadcza się za wnioskiem Kaisera.

P. Lecher (niem. postęp.) oświadcza się za stworzeniem wspólnego obwodu ekonomicznego, mianowicie przez utworzenie jednakowych warunków produkcyi.

P. Peschka (niem. postęp.) uznaje żywotny interes austriackiego przemysłu w dojściu do skutku traktatu cłowo-handlowego i wskazuje na to, że w kołach rolniczych, a także w Sejmie czeskim występowało nieraz za ekonomicznym rozdziałem od Węgier. Na tem rozprawę przerwano.

Następne posiedzenie dziś.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 19 listopada. Na wczorajszym posiedzeniu Izba posłów odrzuciła w imiennych głosowaniach dwa przez opozycję w ciągu rozprawy nad porządkiem dziennym postawione wnioski rezolucyjne.

Następnie wniósł H o l l o, ażeby sprawę Hentzi'ego wraz z udzielonymi w tym względzie przez rząd wyjaśnieniami postawić na porządku dziennym przed przedłożeniem absolucyjnym. Gdy zarówno prezydent ministrów, jak i prezydent Izby Szilagyi wystąpili przeciwko temu stanowczo i oświadczyli, że opozycja będzie miała sposobność poruszyć sprawę Hentzi'ego podczas rozpraw nad przedłożeniem absolucyjnym, wniosek ten odrzucono.

Na wniosek Rakovszky'ego i za zgodą prezydenta ministrów, dziś, jako w dzień imienin zmarłej królowej Elżbiety, w pobożnym uczczeniu jej pamięci, posiedzenie nie odbędzie się.

Przesilenie w ministerstwie wojny.

Budapeszt, 19 listopada. Sprawa pomnika Hentzi'ego stanowi w pierwszym rzędzie przedmiot politycznej dyskusyi. Cała prasa wyraża przekonanie, że onegdajsze oświadczenia rządu nie byłyby nastąpiły bez poprzedniego uwiadomienia i zezwolenia korony. Do tego nawiązują wszystkie pisma zgodnie kombinację, że stanowisko ministra wojny Krieghammera jest zachwiane.

Budapesti Naplo donosi, że ogłoszenie cesarskiego rozkazu, pisma i komentarza ministra wojny byłoby może zostało odroczone na pewien czas, że nawet czyniono w tej mierze starania, musiano jednak zaniechać tego z chwilą, gdy dowiedziano się, że komendant korpusu presburskiego, arcyks. Fryderyk zarządził już ogłoszenie w obrębie swego korpusu.

Bezpośrednio potem nastąpiło też ogłoszenie wojskom korpusu czwartego.

Skandaliczna sprawa w Budapeszcie.

Budapeszt, 19 listopada. Sporą sensację wywołał reskrypt ministerstwa spraw wewnętrznych do głównego dyrektora policyi budapeszteńskiej, polecający wdrożyć dochodzenie dyscyplinarne przeciwko radcy policyjnemu Spleny'emu, naczelnikowi obwodu miejskiego Leopoldstadt.

Idzie tu o sprawę fałszowania wina przez firmę J. Engel i Synowie z Oedenburga.

Przeszło 200 próbek zafalszowanego wina przesłano do zbadania i sprawę tę miał w ręku naczelnik 8-go obwodu Kretsanyi, którego energia w tego rodzaju sprawach jest znana. Wkrótce jednak Kretsanyi otrzymał rozkaz odstąpienia dochodzenia i próbek Spleny'emu, który też po 24-godzinnem śledztwie sprawę umorzył i próbki firmie zwrócił.

Ponieważ uchwała ta doszła do ministerstwa z uwagą naczelnego zarządu policyi, iż z umorzeniem dochodzenia karnego się nie zgadza, przeto ministerstwo poleciło wdrożyć dochodzenie dyscyplinarne przeciw Spleny'emu.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 19 listopada. Minister kolonii otrzymał wczoraj od gubernatora Guyany depeszę, dono-

szącą, iż Dreyfusa zawiadomiono już o uchwale trybunału kasacyjnego. Odbyło się to bez żadnych zająć nadzwyczajnych.

Paryż, 19 listopada. Wczoraj o godz. 3-ciej rano nadeszła do urzędu kolonialnego od gubernatora Guyany, Roberdeau, depesza: „Rozkaz wykonany. Dreyfus zawiadomiony o rewizyi jego procesu“. Dalszych depesz o doręczeniu Dreyfusowi listy pytań oczekują dzisiaj.

Paryż, 19 listopada. Dziś oczekują rozstrzygnięcia generała Zurlindena w sprawie Picquarta. Od decyzji gubernatora wojskowego m. Paryża będzie zależało, czy Picquart zostanie postawiony przed sądem wojennym lub też nie.

Gazety, oddane Freycinetowi, dowodzą, że prawo rozstrzygnięcia w tej sprawie przysługuje jedynie gubernatorowi Paryża, nie zaś ministrowi wojny.

Z tego powodu pisma, popierające rewizję, mówią o „Piłacie ponckim, umywającym sobie ręce“ w chwili, gdy ma być spełnione wielkie bezprawie i niesprawiedliwość.

Paryż, 19 listopada. W przyszłym tygodniu ukaże się u wydawcy Fayarda książka Esterhazy'ego o sprawie Dreyfusa.

Jak zapewnijają, w przedmowie Esterhazy'ego uzasadnia wydanie tej książki. Powiada on tam, co następuje:

„Z dwóch nieodpartych racyj jestem zmuszony ogłosić te rewelacje. Najpierw względ materyalny: ja z moimi dziećmi muszę przecieżyć z czegoś żyć po 30-tu latach chwalebnej służby. Czy Cavaignac miał nadzieję, że tem prześlaga Dreyfusardów, iż odebrał mi jedyny majątek, jaki posiadałem, a mianowicie moją pensję oficerską i moją rangę? Z jakiej racyi moje dzieci mają być ofiarą dyscypliny i racyj państwowych?

Ja sądzę, że dosyć już, jeśli ja sam zostałem męczennikiem.

Co do drugiej racyi, to nie dość, że mi zrządzono szkody materyalne, gdy mi zerwano epolety; ale jeszcze odebrano mi część. Dlatego chcę zacząć mówić. Dopóki zaślania mi moim przełożeni, dopóty nie mówiłem nic. Byłem niemy. Lecz skoro Cavaignacowi podobało się podjudzić gen. Rogeta, ażeby rzucił mnie psom, jako żywą ofiarę, na pożarcie, mam prawo podnieść się i przemówić.

Zresztą żadnego handlu tajemnicami państwowymi prowadzić nie będę. Pozostawiam to Dreyfusowi i Picquartowi.“

Kraków, 19 listopada. Arcyksiążę Ferdynand d'Este wrócił wczoraj z inspekcji po koszarach tułajskich o godz. 1 1/2 w południe do Grand hotelu. O godz. 4 1/2 wyjechał arcyksiążę na objazd fortyfikacyj, poczem udał się do kasyna wojskowego na obiad. Ztamtąd podążył wprost na kolej, udając się do Wiednia.

Kraków, 19 listopada. Prezes towarz. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie rozpiął na cały kraj wybór delegatów do zgromadzenia ogólnego tegoż towarzystwa na podstawie nowego statutu. Według pisma dyrektora odbędzie się dnia 12 grudnia wybór delegatów z Ks. Krakowskiego i Bukowiny oraz z obwodów kołomyjskiego, przemyskiego, rzeszowskiego, sądeckiego, stryjskiego i żółkiewskiego, — dnia 13 grudnia z księstwa Cieszyńskiego, z obwodów lwowskiego, samborskiego i tarnopolskiego, dnia 14 grudnia z miasta Krakowa i Lwowa i z obwodów sanockiego i stanisławowskiego, dnia 15 grudnia z obwodów brzeżańskiego, czortkowskiego, jasielskiego, tarnowskiego i złoczowskiego. Wszyscy uprawnieni do głosowania otrzymają karty legitymacyjne na piętnaście dni przed wyborami.

Tarnów, 19 listopada. Zmarł w Dębicy notaryusz Aleksander Wisłocki, były burmistrz Tarnowa i prezes Izby notaryalnej.

Nowy Sącz, 19 listopada. Styka wygrał sprawę przeciw Paderewskiemu. Zastępcą Styki był adwokat Kwiatkowski ze Lwowa.

Stanisławów, 19 listopada. Wczoraj przystawiła żandarmerya uwięzionego w Lubaczowie barona Żużu Brunickiego, który ułatwił Korytowskiemu ucieczkę.

Przypomnieć należy, iż Brunicki przed dwoma laty został uznany za niepoczytalnego i uwolniono go od odpowiedzialności karnej.

Co do wydania Korytowskiego miały zająć pewne trudności i to się odwiecze.

Wiedeń, 19 listopada. Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej, podczas obrad nad wnioskiem o subwencję dla katolickiego Stow. szkolnego,

wynikły burzliwe sceny, podczas których burmistrz Lueger wykluczył od udziału w obradach na czas trzech posiedzeń członków opozycji Wrabetza i Brunnera.

Wrabetz opuścił salę dopiero po zastosowaniu do niego siły, mianowicie, gdy na rozkaz burmistrza służący dotknął jego ramienia.

Następnie wszyscy członkowie opozycji wyszli z sali, a Rada miejska przyjęła wniosek o subwencji.

Wiedeń, 19 listopada. Na ostatnim posiedzeniu klubu młodoczeskiego wyrażono ubolewanie z tego powodu, że na zgromadzeniu krawców, odbytem w hali ludowej wiedeńskiego ratusza, pewnemu czeskiemu mowcy nie pozwolono przemawiać w jego rodzinnym języku. Na wniosek p. Schwarza, uchwalił klub odpowiednią rezolucję.

Grac, 19 listopada. W sprawie obsadzenia stanowiska krajńskiego prezydenta kraju, pisze *Slovenski Narod*:

„Pewnem jest, że nie można nasyłać nam niemieckiego biurokraty, który patrzyłby z góry na naród słoweński i jesteśmy przekonani, iż rząd świadom jest tego, że Kraina jest krajem słoweńskim.

Mówią o tem, iż rząd gotów jest mianować na to stanowisko słoweńskiego polityka, który zdolnościami swymi przewyższa wszystkich naszych polityków. Ale mówią także o tem, że słoweńscy posłowie do Rady państwa rękami i nogami opierają się przeciw mianowaniu tego właśnie męża.

Grac, 19 listopada. Do *Slovenskiego Narodu* donoszą z Wiednia:

Komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj posiedzenie, w którym wzięli także udział prezydent ministrów Thun i prezydent Izby posłów Fuchs. Komitet zajmował się wyłącznie sprawą wyższego sądu krajowego w Gracu, ponieważ najwyższy trybunał nie rozstrzygnął dotychczas ostatecznie sprawy równouprawnienia języka słoweńskiego.

Tryest, 19 listopada. W tutejszym sądzie krajowym ukończył się proces przeciwko sprawcom zaburzeń wrzesniowych, skierowanych przeciwko szkole włoskiej „Lega nazionale“ w Duino pod Nabresiną. Skazani zostali: burmistrz miejscowy na 8 miesięczne ciężkie więzienie, a 18 innych na kary więzienne od 6 tygodni do 16 miesięcy.

Jednego oskarżonego mężczyznę oraz 3 dziewczęta od odpowiedzialności uwolniono.

Budapeszt, 19 listopada. Stronnictwo narodowe postanowiło przyskładać przyjęciu przedłożenia indemnizacyjnego wszelkimi środkami ustawowymi, dopóki rząd nie postawi na porządku dziennym przedłożenia ugodowych, przy równoczesnym odroczeniu rozpraw nad przedłożeniem indemnizacyjnym.

Berlin, 19 listopada. Z przyczyn dotąd niewiadomych, został tu uwięziony znany pisarz Artur Kirchhof, wydawca *Wissenschaftliche Correspondenz*. Kirchhof miał właśnie wyjechać do Kiotshau, do Chin, ażeby z polecenia rządu objąć kierownictwo gazety, którą tam miano wydawać.

Berlin, 19 listopada. Zapewniają tutaj, że w sprawie filipińskiej nie należy oczekiwać żadnych zakłóceń, ponieważ Hiszpania już postanowiła zgodzić się na odstąpienie Stanom Zjednoczonym wysp Filipińskich.

Berlin, 19 listopada. W tutejszych kołach politycznych przyspieszony powrót ces. Wilhelma do kraju wywołuje komentarze. Po za względami zdrowia cesarzowej, upatrują w tem także i przyczyny natury politycznej.

Berlin, 19 listopada. Pociąg cesarski wysłano stąd do Pola. Twierdzą, że cesarz Wilhelm jechać będzie z powrotem przez Divacca, Nabresinę, Udine, Franzensfeste i Innsbruck.

Berlin, 19 listopada. Wiadomość, podana przez *Schles. Ztg.* o tem, jakoby ks. Jerzy Wilhelm Cumberland miał wstąpić do jednego z pułków gwardii pruskiej, nie stwierdza się. W sferach kompetentnych nie o tem nie wiedzą.

Paryż, 19 listopada. Według wiadomości prywatnych, otrzymanych z Aten, księcia Jerzego, który tam przybył, powitało uroczyste ciało dyplomatyczne. Kreteńczycy, powiewając flagami niezależnej Krety, odprowadzili go do samego pałacu królewskiego.

Paryż, 19 listopada. Obronca Mornard spodziewa się, że ewentualność powrotu Dreyfusa do Francji będzie poważnie wzięta pod rozwagę. Przedewszystkiem Mornard postara się o pozwolenie ministra kolonii na prowadzenie z Dreyfusem korespondencji.

Londyn, 19 listopada. Z Waszyngtonu donoszą, iż Stany Zjednoczone w ciągu następnych trzech lat zbudują 13 nowych wielkich pancerników i wielką liczbę niszczycieli torpedów.

Petersburg, 19 listopada. Onegdaj w domu drewnianym przy drodze szosowej do Peterhofu, wybuchł pożar. Następstwa były fatalne. Dziesięć osób zostało spalonych żywcem. W tej liczbie znajduje się 4-ro dzieci.

Messyna, 19 listopada. Przybyła tu wczoraj cesarska para niemiecka.

Przyjazd Brandesa.

Aby powitać znakomitego pisarza, zgromadziło się wczoraj wieczorem na dworcu głównym przeszło sto osób, w tej liczbie wiele kobiet i młodzieży akademickiej.

Gdy pociąg błyskawiczny o godz. 8 min. 45

wjechał na stację, rozległ się gromki okrzyk: „Niech żyje!“

Do wysiadającego z coupé I klasy Brandesa, pierwszy przystąpił prezes Koła literackiego dr. Józef Wereszczyński i powitał go następującymi słowami:

„Imieniem naszej instytucji literacko-artystycznej witam Cię, czcigodny mężu, i dziękuję serdecznie, żeś przyjął nasze zaproszenie. Zapewniam Cię, że tutaj w Polsce, biją dla Ciebie żywo wszystkie serca i że imię Twe otoczone jest czcią i uwielbieniem“.

Brandes podziękował w kilku słowach, zaznaczając, że nie zasłużył sobie na tak serdeczne przyjęcie, jakie mu zgotowano.

Następnie w poczekalni I klasy przemówił do Brandesa prezes Towarz. dziennikarzy polskich p. Liberat Zajęczkowski, poczem witał go jeszcze imieniem Związku literacko-naukowego poeta Kasprowiec, nakoniec ks. prałat Gnatowski, który niedawno temu odczytał był w Kole literackim tak piękne i sympatyczne studium swe o duńskim estetyku.

W kilka chwil później odjechał znakomity pisarz do Grand hotelu, gdzie zamieszkał na czas pobytu we Lwowie.

Wieczorem spożył Brandes w ciasnym kółku kilku literatów i dziennikarzy w restauracji Grand-Hotelu.

Brandesowi towarzyszyli od Krakowa p. Marian Gawalewicz, znany powieściopisarz i redaktor *Tygodnika Polskiego* w Warszawie, oraz p. dr. Jan Brzeziński, lekarz warszawski i wielce ceniony krytyk teatralny, wraz z małżonką, osobiści przyjaciele znakomitego pisarza.

* * *

Na spotkanie Brandesa wysłaliśmy wczoraj do Przemyśla naszego specjalnego sprawozdawcę, który swój interwju z autorem „Polski“ w wagonie kolejowym, w czasie jazdy z Przemyśla do Lwowa, tak opisuje:

Jerzy Brandes wywiera już przy pierwszym zaraz zetknięciu niezmiernie sympatyczne wrażenie. Jest to typowy *homme de lettres*. Słusznego wzrostu i pięknej budowy, mocno już szpakowaty, o czuprynie bujnej, rozdzielonej pośrodku głowy, niewielkim wąsami i malutkiej „napoleonce“ — czerstwością i rzeźkością kłam zadaje swym latom, skłaniającym się już ku schyłkowi 6-go krzyżyka. Syn północy, posiada temperament i werwę południowca. Mówi głośno, dobitnie, stanowczo, gestykuluje żwawo.

W rozmowie wspominałem na wstępie o wielkim wrażeniu, jakie u nas wywarła jego „Polska“.

— Bez komplementów — odpowiada Brandes — nie uczyniłem nie nadzwyczajnego. Napisałem tylko prawdę: bo kłamstwo i przewrotność są mi zawsze wstrętne. W „Polsce“ są światła, ale są i cienie. Dziwię się, że dziś dopiero po 12 latach od chwili wydania tej rzeczy (w r. 1886) powstał taki huczek. Powiadasz pan, że późno przetłumaczono „Polen“ z duńskiego na język niemiecki — niezawodnie, ale Niemcy nie tłumaczyli tak długo z łatwo zrozumiałych powodów, a gdy się wreszcie do przekładu wzięła jakaś Niemka, to uczyniła to nieudolnie, bez głębszego poznania naszego języka, bez wnikięcia w jego ducha. Cemu wy nie uczycie się po duńsku? Dlaczego poznaście naszą literaturę przez niezawsze do tego powołanych pośredników?

— Mamy jednak dobry przekład pańskich „Głównych prądów literatury europejskiej XIX w.“ „Umysłów współczesnych“ i innych dzieł.

— Nie zupełnie tak, jak pan sądzi. „Prądy“ tłumaczył jakiś student, któremu pracę tę polecił Świętochowski, redaktor *Prawdy*. Uczynił to pośpiesznie na zamówienie dziennikarskie, (znam ja ten pospiech!) i sądząc z tego, co mi mówili moi przyjaciele — wiele rzeczy poopuszczał, nawet kilka *pointów*, na których właśnie zależało mi bardzo. Proszę pana, ja nigdy w życiu nie wydałem książki p. t.: „Moderne Geister“. W Niemczech, gdzie mi wydawcy nieustannie wyrządzają krzywdy, obdzierając mnie poprostu, tłumaczono po kilka moich studyów literackich i stworzono sobie pociągające tytuły, pomysłu tłumaczy. Mego „Nietzschego“ nikt dotychczas nie tłumaczył na niemieckie; kursujące rzekome tłumaczenia — są to niezdarne, częściowe wykrawki z jakiegoś referatu o Nietzschem. Nb. Nietzsche był moim osobistym przyjacielem, pracowałem długo i gorliwie nad studjum o nim — pragnąłbym więc, ażeby tłumacz odczuł to, co ja w to dzieło włożyłem.

— Czy pan teraz pracuje i nad czem? — ośmieliłem się z kolei zapytać.

— Przed rokiem ciężko chorowałem — odparł Brandes. — Lekarze zalecili mi wypoczynek, udałem się też pod włoskie niebo, gdzie przepędziłem całą zimę. Tam studyowałem sztukę, której jestem wielkim miłośnikiem. Rzym wywarł na mnie silne bardzo wrażenie. Poznałem tam na uczcie u ambasadora duńskiego Juliana Kłaczkę, znakomitego autora „Wieczorów florenckich“, który zażywa tam wielkiej sławy. Wczoraj miałem przyjemność odwiedzić p. Kłaczkę w Krakowie. Po powrocie z Włoch, pokrzepiony na zdrowiu, wydałem zbiorek swoich poezji i napisałem studjum o moim serdecznym druhu, historyku sztuki.

Onegdaj w Krakowie zachwyciłem się polichromią Matejki w kościele N. M. Panny oraz obrazem Leonarda da Vinci w Muzeum ks. Czartoryskich. To malowidło zastanowiło mnie niepomierne.

Znam także inne obrazy Matejki n. p. „Bitwę

pod Grünwaldem“. Mistrzowski pędzel, zarzuciłbym jednak Matejce pewną chaotyczność, nierównomierne rozłożenie efektów, braki w kompozycji. Grottgier działa na mnie silnie, zwłaszcza swą „Lituaniją“. Z Siemiradzkiego dzieł znam tylko „Świeczniki chrześcijaństwa“.

Przeszliśmy potem na powieściopisarstwo polskie.

— Sienkiewicz — powiedział Brandes — to wielki kolorysta, olbrzymi talent, ale ja, panie, nie uznaję racy bytu powieści historycznej. Powieść historyczna, według mego pojęcia — to opis krajów, które autor zna jedynie z podręczników i z karty geograficznej. Powieść nie powinna wykraczać poza współczesność; jej celem odtwarzać życie takie, jakim ono jest, a nie jakim było, a raczej być miało niedyś.

— Czy pan przyznaje rację bytu prądom tzw. neo-romantycznym?

— Żadnej! Niech mi pan wierzy, że to kierunek niezdrowy. Nie płynie on z serca, z duszy, jest jeno objawem histeryi literackiej. Jako syn północy, uznaję tylko takie prądy literackie, które biorą początek z surowej duszy ludu, proste, jasne, skrytalizowane, godzące nas z życiem, a nie wiodące do Nirwany.

I my mamy takich pisarzy o rzekomo chorej duszy, znam ja ich dobrze i wiem, że n. p. taki Arne Garborg pisał swoje „Znużone dusze“ nie pod naciskiem jakiejś psychicznej niemocy, ale pod wpływem... alkoholu.

A taki Ola Hanson! Pożal się Boże! Złe macie pojęcie o „Młodej Skandynawii“, jeśli czerpicie swe informacje z książki pod tym tytułem. To nieuk i zły człowiek. Hanson i Laura Marholm — to dobrana parka.

— Muzykę lubię bardzo. Wasz Chopin — to geniusz! Moniuszki utwory słyszałem kilkakrotnie w Warszawie. Pieśń jego pełna czaru i oryginalnego wdzięku.

Zapytałem w dalszym ciągu o brata znakomitego pisarza, poświęcającego się również zawodowi literackiemu, Edwarda.

— Wydał on teraz ciekawą książkę o teatrze.

— Zobaczy pan „Odwiedziny“ w tych dniach na naszej scenie.

— To jeden ze słabszych utworów.

Miałem dalsze jeszcze pytania na ustach, gdy rozległ się świst lokomotywy...

— *Voilà Léopol!* Dziwne mam uczucie, gdy się zbliżam do obcego miejsca, zwłaszcza do takiego, o którym wiem, że tam na mnie czekają. Nie lubię przyjeść, bo one mnie żenują, a po każdym toaście, jaki wznoszą na moją cześć, nie wiem, co z sobą zrobić... Wysiadałmy...

Jeszcze jeden szczegół:

Szanowny gość nasz cieszy się szczęściem rodzinnym. Ożeniony z Dunką, jest ojcem 19 letniej córki.

KRONIKA.

Dr. Karol Neuman, adwokat, zmarł w Gorlicach 17 b. m., w 45 r. życia. Osiadłszy w tem mieście przed kilkunastu laty, swoim prawem i ujmującym postępowaniem pozyskał wkrótce powszechne uznanie. Żadna praca obywatelska bez niego się nie obeszła. Wszędzie był czynny, mimo nadmiaru zawodowych obowiązków. Jako cel życia postawił sobie zasadę: dobrze czynić — i wiernym jej pozostał do grobowej deski. Rozporządzenie ostatniej woli, jakie pozostawił, stwierdza to dowodnie. Złożył je śp. Neuman w ręce swego przyjaciela, p. Bolesława Łodzińskiego. Prócz legatów dla rodziny i zapisu 2000 zł. na szpital w Gorlicach, uniwersalnym spadkobiercą zrobił Tow. szkół ludowej, któremu kilkadziesiąt tys. reńskich dostanie się tym sposobem.

Pogrzeb śp. dr. Karola Neumana odbędzie się dziś, w sobotę w Gorlicach.

Cześć jego pamięci!

W Kole literackim przygotowania na przyjęcie gości były już wczoraj wieczorem niemal ukończone. Sala dekorowana prześlicznie gobelinami, starami makatami, ryzstunkami rycerskimi, wśród których widnieją liczne zabytki ze zbiorów prywatnych. Kolorsalny biust króla Jana imponuje z estrady, zaś portret bohatera z czasów młodzieńczych umieszczony w zasłoniętych makatą drzwiach balkonowych. Na straży przy nim stoi rycerz w zbroi.

Koncert Melcera odbył się wczoraj przy tłumnym udziale publiczności. Znakomitego artystę przyjmowano owacyjnie. Wszystkie jednak oklaski zdawały się drobnotką, wobec niebywałego entuzjazmu, jaki wywołał artysta swym nowym koncertem c-moll. Wychodzić musiał na estradę kilkanaście razy, proszony niezmordowanie o — powtórzenie!... W ciągu koncertu urządzono mu wspaniałą owację. Sypały się bukiety, jak z rogu obfitości. Od uczenia otrzymał wieniec srebrny, a od Czytelni akademickiej i od grona wielbicieli wieniec laurowe. Sukces to był w ogóle nadzwyczajny.

300 zł. skradziono w czwartek w południe pni Gutman, zam. przy ul. Słowackiego 1. 19. Zabrała ją służąca z szuflady i zbiegła bez śladu. Za złodziejką rozesłano już listy gończe, w miejscu zaś policya czyni za nią gorliwe poszukiwania.

Pieniądze 18 bm. zgubione na ulicy Halickiej, odebrać można w sklepie Mikołaja Ludwiga, Halicka 14.

Zegarek damski znaleziony przy ul. Mickiewicza jest do odebrania u właściciela realności przy ul. Gródeckiej 1. 71.

Lwów pod względem sanitarnym i statystycznym w III. kwartale 1898. Liczba ludności 127.943. Małżeństw zawarto 349, z tego żydowskich 154. Urodzin ogółem 1463, w tem nieslubnych 552, nieślubnych 43, żydowskich 442. Śmierci wypadków ogółem 1037, w tem żydów 283.

Wedle wieku rozdzielają się zmarli, jak następuje: W 1 miesiącu zmarło 123 dzieci, w 1 roku 337, od urodzenia do 5 lat 513, od 5 do 15 lat 49, od 15 do 30 lat 105, od 30 do 50 lat 150, od 50 do 70 lat 142, nad 70 lat 76 osób.

Powody śmierci: Chorobliwość wrodzona 9, gruźlica 201, zapalenie płuc 110, dyfterya 19, krztusiec 12, szkarlatyna 23, tyfus —, dysenterya 11, ospa 5, odra 2, inne choroby zakaźne 8, udar mózgu 9, wady serca 36, złośliwe nowotwory 39, inne naturalne przyczyny 518 wypadków.

Gwałtownej śmierci było 23 wypadków.

Przyrost ludności w III. kwartale 1898 r. okazuje tedy 426 osób tj. na 1000 3.04 osób.

Trzynaście flaszek szampana, kilka słojów konfitur, kilka butelek wiśniaku, stopy masła, sera i innych t. p. specyaliów złożono dziś w południe na inspekcji policyjnej, po przeprowadzeniu rewizji w domu sklepikarki Maryi Głowackiej przy ul. Szpitalnej 1. 36.

Równocześnie z transportem tych rzeczy odtawiono do aresztów policyjnych Gustawa Stechera, Winc. Taraczyńskiego, Teklę Podolak i Izaka Geislera. Spółka ta „operowała“ po rozmaitych piwnicach, znalezione zaś tam przedmioty składano u Maryi G. Znalezione przedmioty pochodzą z kilkunastu kradzieży, dokonanych w ostatnich czasach we Lwowie.

Drohobycz. (Od nasz. kor.). Monotonne życie naszego miasteczka zostało urozmaicone przybyciem wybornej trupy teatralnej, pod dyrekcją pp. Grodzkiego i Władysława Powiadomskiego, głośniego już kompozytora prześlizniętej muzyki „Królowej przedmieścia“, której autor p. Konstanty Krumłowski objął w towarzystwie, godność sekretarza. Kampanię artystyczną w Drohobyczu rozpoczął teatr „Wodewil“ wystawieniem głośniej sztuki Maskoffa „Tamten“, przy kompletnie przepelnionej sali. Z grających na pierwszy plan wysunęły się p. Borawska (Anna), pani Sokolicz, Kowalska i Linkowska. Z panów: Czapski, Hryniewicz i Ankiewicz. Nastąpiły z kolei sztuki: „Za Oceanem“ i „Koziołki“, a wreszcie z upragnieniem oddawna oczekiwana „Królowa przedmieścia“ Krumłowskiego, z muzyką Powiadomskiego. Obszerna sala teatralna była zupełnie wypredana, a dyrekcja postarać się musiała o nadprogramowe miejsca dla siedzących. Każdy akt był gorąco oklaskiwany, każdy numer śpiewany bisowany. Uznanie niepodzielne zyskali p. Ankiewicz wyborny typowy „Antek“ i p. Borowska jako poetyczna

dziewczyna przedmiejska „Mańka“. Publiczność urządziła owacyjne przyjęcie autorowi.

Dowiadujemy się, że najbliższą nowością teatru „Wodewil“ wystawioną w Stanisławowie będzie oryginalna sztuka pióra Krumłowskiego p. t. „Piękny Rigo“ z muzyką Wł. Podwińskiego. (sth.)

Sekretaryat robotniczy. Reprezentacja stowarzyszeń zawodowych w Berlinie wystąpiła z projektem utworzenia stałego biura dla wszelkich spraw robotniczych. Sekretaryat ten składać się ma z trzech oddziałów. Pierwszy, oddział dla spraw zawodowo związkowych wogóle, oszczędzić ma stowarzyszeniom mniejszym kosztów utrzymywania własnych urzędników. Oddział drugi miałby być biurem wywiadowczym we wszelkich kwestiach ustawodawstwa socjalno-politycznego, trzeci zaś, którego otwarciu nastąpiłoby ewentualnie w czasie późniejszym, zajmowałoby się udzielaniem rad i wskazówek w interesach cywilno-prawnych. Sfery socjalno-demokratyczne berlińskie wielką przywiązują wagę do powstania tej instytucji, w nadziei, że ona dla dalszego rozwoju organizacji zawodowej mogłaby się stać czynnikiem agitacyjnym, dodatnim i pożądanym. Projekt ma jednak na razie też przeciwników i to w stowarzyszeniach, zwłaszcza większych. Różnice zdań dotyczą przedewszystkiem kosztów utrzymania sekretaryatu robotniczego. Według projektu biuro takie kosztowałoby rocznie 15 do 20.000 marek, w czem mieściłoby się już płace trzech kierowników oddziałów po 2.000 m. na rok. Kwota powyższa miałaby znaleźć pokrycie w nadzwyczajnym podatku kwartalnym, po 10 fenigów od każdego członka organizacji związkowej, która obejmuje obecnie około 57.000 robotników w stolicy Niemiec. Tymczasem krytyczniej na rzecz patrzący twierdzą, że utrzymanie biura centralnego kosztować będzie w rzeczywistości znacznie więcej, niż projekt preliminarz. Inni odradzają wogóle tworzenia takiego sekretaryatu, wskazując na nieudalę w tej mierze próby dawniejsze. Ostateczne załatwienie sprawy zależy od tego, czy większość stowarzyszeń zawodowych, należących do związku w liczbie 88, którym projekt do zapiniowania przekazano, oświadczy się za nim lub przeciw niemu.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 13 listopada br. Moskwa Antonina, wdowa po krawcu, lat 96, uwiad starczy. — Teleżyński Józef, woźny pocztowy, lat 38, gruźlica. — Latuziec Grzegorz, kowal, lat 24, gruźlica. — Świętoń Maryan, syn dozorca domu, lat 7, odra. — Szymańska Marya, córka sługi, i miesiąc, wrzód. — Bergstein Jonasz, syn blacharza, lat 3, gruźlica. — Czerwieński Władysław, urzędnik gal. kasy oszczędności, lat 60, rak języka. — Trzaskowski Wilhelm, murarz, lat 21, gruźlica. — 2 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 10 osób.

do góry nogami wywrócić, niż dowiedzieć się od Tybetańczyka prawdy. Rozbójnictwo kwitnie w Tybecie; ponieważ zaś rozbójnicy są dość praktyczni, aby możnawładzcom opłacać się, uchodzi im wszystko bezkarnie.

Kobieta posiada w Tybecie bardzo wpływowe stanowisko, może już dlatego, że znajduje się ogromnej mniejszości, a więc musi być poszukiwaną. Liczba mężczyzn ma się tam do liczby kobiet, jak 15, a nawet 20 do 1.

Tybetanka nie oczaruje Europejczyka swym wdziękiem. Przedewszystkiem cierpi ona tak samo, jak mężczyźni niepokonany wstręt do wody; umywanie się, a dopiero kąpiel, są jej zgola nieznane. Przytem smaruje sobie włosy masłem, a policzki, chroniąc je od pęknięcia skutkiem ostrych wiatrów, czarną jakąś maścią, co naturalnie powabną dodawać nie może. Posiada jednak niezaprzeczenie wielką gracyę ruchów, wspólną zresztą wszystkim kobietom, wówczonem w noszeniu ciężarów na głowie. Odnacza się też Tybetanka silną budową ciała, dobrze rozwiniętymi muszkułami, wreszcie nierównie lepszym sercem i większą odwagą, niż mężczyźni.

Tybetanki noszą podobnie jak mężczyźni buty i spodnie, po wierzchu zaś długą suknię żółtej, lub błękitnej barwy. Główną ozdobą ich stroju jest czułka. Nazywają tak trzy długie pasy jedwabnej materii, ujęte dwoma poprzecznymi w formie rzymskiego III., naszyte suto monetami i świecidełkami, u dołu zaś dwoma rzędami dzwoneczków. To czułka, istny skarbiec Tybetanki przymocowuje się do głowy za pomocą włosów uplecionych w kilkanaście cienkich kos. W okolicach Lhasy noszą nadto rodzaj dyademu z drzewa wykładanego malachitem, koralami itp. Uszy swe zmusza Tybetanka do dźwigania olbrzymich, srebrnych zazwyczaj, kolczyków, a sznury szklanych pereł oplatają jej szyję. Pierścienie i naramienniki są u kobiet tybetańskich niemal w powszechnem użyciu.

Rodzina w Tybecie opiera się zarówno na wielomęstwie, jak na wielożeństwie. Gdy idzie o zdobycie sobie męża, Tybetanka nie zna żadnych skrupułów. Kobiet niemoralnych tam nie ma, ponieważ i moralność, tak jak my ją rozumiemy, nie jest znana.

Młodzieniec, pragnąc dziewczynę pojąć za żonę, posyła do jej namiotu swych rodziców. Jeśli odpowiedź wypadnie przychylnie, przywołują młodzieńca, który nalepia na czoło swej ukochanej kawałek masła. Z kolei odpłaca się ona jemu w taki sam sposób pięknem za nadobne. Od tej chwili małżeństwo uważa się za zawarte. Jeżeli w pobliżu znajduje się świątynia, państwo młodzi składają w niej bogom ofiarę. W przeciwnym razie okrążają pierwszy lepszy

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 19 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 352.50. Węgierskie akcje kredytowe 382.—. Anglobank 153.25. Bank związek 260.—. Union 290.—. Laenderbank 221.—. Staatsbahny 352.75. Lombardy 69.50. Kol. Elbthal 257.25. Kol. póln. zach. 243.50. Tytoniowe 121.75. Rima Murania 265.25. Alpin 178.40. Renta na maj 100.85. Węg. renta koronowa 97.75. Losy tureckie 58.10. Marki (za 100) 58.96 per cassa. — na koniec mies. Za 100 funt. szterl. 120.55.

Budapeszt, 19 listopada. Wczor. g. Austr. kred. 352.30. Węg. bank kred. 381.50. Węg. bank eskontowy 255.50. Węg. bank hipoteczny —.—. Węg. renta koronowa 97.90. Rimamurania 224.25. Węg. 4-proc. renta 119.75. Węg. bank dla przem. i handlu 100.50. Staatsbahny —.—. Koleje uliczne 366.50. Kol. południowa —.—. Węg. poz. premiowa 159.—. Austr. renta koronowa 101.25. Elektr. kol. uliczne 224.77. Ganz & Co. 2190. Salgotarjaner 601.—. Austr. złota renta 120.—. Akcje elektr. 132.—.

Berlin, 19 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 220.75. Staatsbahny 149.75. Lombardy 30.—. Austr. złota renta 101.25. Austr. srebrna renta 100.30. Węg. złota renta 101.30. Disconto Comandit 192.40. Laura 204.25. Bochumer 213.90. Harpener 170.50. Kolej Ostpreussen 91.10. Kolej Mittelmeer 96.30. Kolej Meridional 131.50. Kolej Henry 100.—. Renta włoska 91.25. Południowa —.—. Mławka —.—. Turki 110.70. Renta hiszp. 40.50. Prywatne dyskonto 5 1/4. Austr. renta papierowa 100.40. Bustiehradery —.—. Austr. banknoty 169.45. Alpin 100.80. Dewizy na Wiedeń (długie) —.—. Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169.35. na Paryż (krótkie) 80.65. na Amsterdam 168.90. na Londyn długie 20.26 i krótkie 20.43 1/2.

Berlin, 19 listopada. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 220.60. Staatsbahny 149.75. Lombardy 30.—. Rosyjskie banknoty (kasa) 216.80. Ros. banknoty (ult.) 216.75. Disconto Comandit 192.40.

Frankfurt, 19 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 297.25. Staatsbahny 297.25. Lombardy 61.87 1/2. Alpin 149.50. Austr. renta papierowa 25.30. Austr. srebrna renta 85.05. Austr. złota renta 101.35. Węgierska złota renta 101.40. Unionbanki 249.—. Akcje elektr. —.—.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 18 listopada. Pszenica na marzec 9.69 do 9.70, na październik —.— do —.—, żyto na wiosnę 8.32 do 8.34, na jesień —.— do —.— zł., kukurydza na październik —.— do —.—, owies na marzec 5.97 do 5.99, na październik —.— do —.—, kukurydza na maj 1899 r. 4.66 do 4.67, rzepak na sierpień 1899 r. 12.45 do 12.55.

Wiedeń, 19 listopada. (Giełda zbożowa). Na wczorajszym targu terminowym sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 9.58 do 9.59, żyto na wiosnę po 8.40 do 8.43. Dalej notowały: owies na wiosnę 6.22 do 6.24, kukurydza na maj czerwiec 4.97 do 4.99.

Giełda zamknęła mocniej obrotami: pszenica na wiosnę 9.60 i żyto na wiosnę 8.46. W innych artykułach nie było obrotów ani zmiany w cenie. Spirytus 17.60 do 17.80.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Męczennik wiedzy.

(VI). Tybetanin — opowiada Lander, — jest z urodzenia koczownikiem i zmienia swe miejsce pobytu stosownie do pory roku, lub też w miarę wypasania łąk przez trzody yaków i owiec. Za mieszkanie służy mu namiot. Sporządzają go Tybetanie z czarnej opony z sierści yaków, nieodtłuszczonej i dlatego nieprzemakalnej. Środek namiotu zajmuje palenisko, przy którym gotują niewybredne swe potrawy w dużych mosiężnych baniakach: cegielkową herbatę (pokruszoną poprzednio w moździerzu), którą następnie solą i w osobnym naczyniu mieszają z masłem; mleko, a czasami, ale to bardzo rzadko, baraninę, lub mięso yaka. Mięso jadają wraz ze zmiażdżonymi kośćmi, sądzą bowiem, że bez tego byłoby niestrawne. Tylko zamożne rodziny pozwalają sobie na taki zbytek, jak ryż i wogóle potrawy mączne. Częściej już spotyka się ser, suszone owoce (przeważnie li-cheego gatunku daktyle i brzoskwinie) lub cukier, spożywany jako osobna potrawa. Boki namiotu ochronione są od zbyt silnego przewiewu wałem ziemnym, który z wewnątrz osłania jeszcze warstwą nawozu; używają go, gdy przeschnie, za paliwo. W jednym z naroży namiotu mieści się ołtarzyk z wizerunkiem Budy. O czystości nie mają najmniejszego pojęcia; niechlujstwo ich przechodzi wszelkie wyobrażenie. Mie myją się; odzieży nie zmieniają, dopóki sama nie spadnie; nie rozbierają się zaś z niej nawet do snu. Jakże w Tybecie wobec tego przechodzi tortury nos europejski, domyśleć się łatwo.

Strój mieszkańców Tybetu także razi nasze poczucie estetyczne. Składa się z długiego kaftana, nadzwyczajnie przestronnego, o rękawach tak szerokich, że wleźćby w nie swobodnie można, ze spodem o takich samych rozmiarach i butów sukiennych ze sznurkami podeszwami. Przestronność kaftana ma cel swój: posiada on mnóstwo schowków, służy za skarbiec, skład amunicji, magazyn prowiantów i t. d. Tak obłożony Tybetanin wygląda na olbrzyma, chociaż w istocie mało wśród nich spotyka się ludzi silnej budowy ciała.

We dnie chodzi Tybetanin z obnażoną piersią i nagiem lewym ramieniem; cały kaftan wisi na prawym ramieniu. Wobec wysokiej temperatury dziennej swoboda taka jest niemal konieczną.

Utrzymywani przez lamów i dygnitarzy rożnymi w ciemnocie, mają Tybetanie przesądów i zabobonów bez liku. Moralność ich stoi bardzo nisko, bujnie natomiast krzewią się zbrodnie. O uczciwości mają jak najopaczniejsze pojęcie, a łatwiej świat

pagórek, lub namiot, zawsze jednak z lewej strony ku prawej. Ceremonię kończy uczta weselna.

Przez zawarcie małżeństwa kobieta staje się żoną nie tylko swego męża, lecz także wszystkich jego braci. Nawzajem mąż jej ma prawo uważać za swe żony wszystkie młodsze od niej siostry. Wynikają stąd osobliwe nieraz komplikacje, ale Tybetanie dają sobie z niemi jakoś radę. W najgorszym razie rzecz opiera się o decyzję sędziego, Jong Pen, który naturalnie przyznaje słuszość — największej ofiarującemu.

Sprzeniewierzenia małżeńskie do rzadkości nie należą i rzadko kiedy do tragicznych doprowadzają konfliktów. Trochę żywności i materii na odzienie, wystarcza w regule, aby pokrzywdzonego małżonka uspokoić.

Jedynie w wypadku, gdy żona dostojnika wda się w konszachy z podwładnym, nie może to ujeść bezkarnie. Ona sama musi iść pod różgi, jej kochanek zaś na wygnanie. Najzabawniejsze to, że w takim wypadku pokuta spada i na nieprzeżornego męża: składają go z urzędu.

Pogrzeb odbywa się w Tybecie podobnie, jak u Szokasów. Zwłoki jednak w inny sposób oddaje się zniszczeniu. Nie pali się ich, ponieważ Tybetanom brak paliwa, obchodzić się więc z niem muszą bardzo oszczędnie. Jedynie zwłoki bogaczy, dygnitarzy, lamów dostępują zaszczytu kremacji. Mniej zamożni, zaszywają trupa w skórę i rzucają do rzeki. Regułą jednak jest ceremonia następująca:

Zwłoki składają wśród modłów i zaklęć ze strony lamów, na szczycie pagórka. Poczem cały orszak cofa się, pozostawiając trupa na pastwę psów i kruków. Jeśli większą część ciała spożyje ptactwo, rodzina zmarłego może spodziewać się szczęścia; jeśli tylko psy i dzikie zwierzęta przybędą na biesiadę, znaczy to, że nieboszczyk dużo za życia nabroził. W każdym razie orszak czeka, aż z trupa mało co pozostanie. Gdy lamowie, hałasując modlitewnymi grzechotkami, okrążają siedmkróć ciało od lewej ku prawej stronie, przychodzi kolej na scenę tak wstrętą, że niemal trudno ją opisać. Pozostałe strzępy ciała skrzętnie odciągają lamowie od kości; najstarszy z nich spożywa wśród zaklęć pierwszy kasek, potem przychodzi kolej na innych lamów, na rodzinę, na przyjaciół itd. Powtarza to się tak długo, aż nie pozostanie z nieboszczyka nic prócz kości.

Opisany, kanibalski sposób, zapewnić ma żywotność nieboszczyka. Lamowie twierdzą zresztą, że trupia biesiada bardziej, niż cokolwiek innego, wzmacnia siły ludzkie. Do ich tajnych obrzędów należy także raczenie się krwią ludzką, którą piją z czaszki ludzkiej przerobionej na puhar! (D. n.)

Jerzy Brandes.

Miasto nasze powitało wczoraj równie miłego jak znakomitego gościa.

Znakomością jest on dawno, a nie od dzisiaj też miłym go dla nas mienimy.

Kiedy cztery lata temu Jerzy Brandes — o nim bowiem mowa — spędził czas pewien w Warszawie; kiedy doszły do nas słuchy, jak serdeczny związał się stosunek pomiędzy nim, a tamtejszymi naszymi kolegami — kiedy na koniec nie bez pokonania znacznych trudności — on, syn Północy, sięgnął do skarbca naszej literatury, aby udowodnić, że nie bawi się w czcze komplementy, prawiąc o sympaty dla Polski i Polaków — kiedy dowiedziano się u nas o tem wszystkim, Brandes od razu zajął miejsce w rzędzie tych, którym nie sam chłodny szacunek, jeno serdeczny, ciepły afekt składa się w ofierze.

W roku bieżącym uczucia owe zatętniły jeszcze żywiej i przybrały objaw manifestacji ku czci znakomitego Duńczyka, urządzonej przez wszystkie światła koła naszego społeczeństwa. Impulsu dostarczyło znane dziś już powszechnie dzieło Jerzego Brandesa „O Polsce”.

Ale nie tylko dlatego, że Polskę obrał sobie za przedmiot studyów, zasługuje Brandes na tak chlubne ze strony Polaków uznanie.

Rycerski sposób prowadzenia walki z przeciwnikami, potępienie wszelkiego ucisku, bezwzględne unikanie kompromisów o charakterze oportunistycznym — to są przymioty nietuzinkowe i uczucie musieliśmy u każdego, choćby on nie był Brandesem.

Że zaś w danym wypadku z ujmującymi rysami charakteru, łączy się jeszcze genialność — to oczywiście tem bardziej podnosi je w naszych oczach. Niepodobna też autentyczności owych znamion podawać w powątpiewanie.

Brandes miał sposobność nieraz w życiu czynami dowieść, iż nie pozuje. Wszakże przekonani swych nie zmienił nawet wówczas, gdy zmuszono go niemal do porzucenia ojczystej ziemi.

Niezwykła-bo zaprawdę była karyera Jerzego Brandesa.

Urodził on się dnia 4 lutego 1842 r. w Kopenhadze. Od dzieciństwa objawiając niepoślednie zdolności, umiał — co nie zawsze się zdarza — połączyć z niemi nadzwyczajną także pracowitość.

W latach 1859—1864 studyował w uniwersytecie rodzinnego miasta prawo, równocześnie zaś filozofię i estetykę. Liczył lat zaledwie 19, gdy za sprawę „O idei losu u starożytnych” odznaczono go złotym medalem.

Ukończywszy uniwersytet, starał się na drodze empirycznej wzbogacić zakres swej wiedzy. W tym celu odbył kilka podróży. Przedewszystkiem zwiedził sąsiedni Sztokholm, gdzie tak silnem tętnem uderzało życie umysłowe. Następnie podążył na obczyznę, zawadził o Paryż, przebiegł Niemcy i Szwajcaryę, wszędzie zasilając skarbnicę swej wiedzy, zbierając wrażenia i spostrzeżenia, które w dalszej karyerze tak bardzo okazały mu się pożyteczne.

Owe podróże wpłynęły tem silniej na wrażliwy umysł Brandesa, że dały mu sposobność zetknięcia się osobistego z koryfeuszami ruchu umysłowego Europy. Między innymi nawiązał on ścisłe stosunki ze Stuartem Millem i tak uczuł się pociągniętym przez genialnego myśliciela, że dzieła jego przyswoił literaturze ojczystej, a jego idee propagował z zapalem i oddaniem się bezgranicznie.

Gorący wielbiciel i obrońca wolnomyślności, nieustannie nawołujący do przyznania zupełnej swobody nauce i literaturze, szedł Brandes zrazu drogą ciernistą zawodów, które na szczęście nie złamały jego żelaznej iscie siły przekonania — i szedł przez różgi oburzenia, które smagały go konserwatyzm ziemaków. Ale ta właśnie wrzawa zawistnych i rozjuszonych przeciwników, to namiętne chłostanie młodego pisarza i uczonego, zwróciło nań uwagę ogółu. I w chwili największego prześladowania, gdy doprowadzono je aż do tego, że Brandes zaniechał musiał zaledwie rozpoczętej działalności naukowej tak, że nie pozostawało mu nic innego, jak opuścić ojczyznę, odrzucającą go ni to wyrodnego syna — w tej właśnie bolesnej niesłuchanie dla Brandesa chwili puszczał już pierwsze kielki późniejszy jego tryumf. Śmielszym otwierały się oczy i widzieli, że potępiony niesłusznie, pada ofiarą najszlachetniejszych tylko usiłowań; że miał słusność odmawiając racji dalszego bytu przeżytym, zmurszałym formułkom, w których zasklepila się umysłowość duńska; że wreszcie umysłowość ta sama wyda na siebie wyrok zagłady, jeśli nie porzuci utartych szlaków i nie podąży szparkim krokiem po torze europejskiego postępu.

Niemniej jednak musiał Brandes na razie zrezygnować z posady docenta w Kopenhadze — i dać za wygrane.

W r. 1877 przeniósł się do Berlina. W Niemczech kotłowało wówczas wszystko w sferach literackich i artystycznych pod wpływem nowinek, jakie przekradły się z Francji. Brandes zastał już obalony dawny porządek; szablony i maniera broniły rozpaczliwie ostatnich swych posterunków. Wygłoszawszy kilka odczytów, ściągnął na siebie odrazu

powszechną uwagę. Świeżość myśli, duch prawdziwego liberalizmu, wreszcie świetna forma literacka — odniosły zasłużony sukces. Ze zdumieniem obserwowano z Danii, jak szybko Brandes u obcych rósł na powadze i znaczeniu, jak prędko nazwisko jego, potępionego, a nawet wyszydzanego, w ojczyźnie, dostało się na listę znakomości europejskich.

Ala potrzeba było długich jeszcze lat borykania się z nieprzejednaną opinią duńskich możnowładców umysłowych, trzeba było mozolnego gromadzenia dokoła siebie wszystkich sił młodych, niechętnych starzyźnie — zanim wreszcie udało się Danię przekonać, że Brandesowi nie złorzeczyć, jeno raczej błogosławić, jako swej chlubie, powinna.

Przewrót dokonywał się powoli, tem gruntowniej jednak. W roku 1882 mógł już Brandes powrócić do ojczyzny, a w dwa lata później wezwano go do objęcia katedry estetyki i literatury, opróżnionej w uniwersytecie kopenhaskim. Większej i przyjemniejszej satysfakcji nie mógł się chyba spodziewać.

W r. 1896 święciła Dania 25-lecie działalności literackiej Brandesa. Uroczystość, wspaniałe urządzone, zakończył pochód z pochodniami, w którym cała niemal Kopenhaga wzięła udział.

Dziękując za takie uczczenie jego pracy, Brandes wygłosił płomienną przemowę, godną, zaprawdę, zapamiętania:

„Gdy spojrzałem ze schodów uniwersyteckich na dół, na tyle kolorowych światł — ozwał się do młodzieży — zdawało mi się, że iskry biją z bruku podwórza. Orfeusz grał tak, że kamienie dawały iskry. Wasz nastrój uczynił to samo. Lecz nie kamień jest powodem powstawania iskier, lecz serce. Wiadomo wam, jak Napoleon nagradzał. Dotykał palcem piersi walecznego, poczem pojawiała się na niej błyszcząca, pięciopromienna gwiazda legii honorowej. Tak kładł geniusz swój palec za każdym razem na sercu tych, którzy go byli godni i pojawiała się iskra, iskra, która jest życiem. Nie idzie o to, aby wiele miejsca zajmować na świecie, nie jest koniecznem, by należeć do wielkich tego świata. Nie ma nic mniejszego nad iskrę, a przecież może być ona zbawiennem światłem. Wesołe światła, gorejące w waszych latarniach, płonące krótko, podobne są do życia ludzkiego, trwającego także niedługo, lecz są symbolem czegoś poważnego, symbolem świętego ognia. Ogień, płonący na ołtarzach, w sercu i w woli, to jest ogień, nad którym się czuwa, który się podtrzymuje czystymi rękoma, do którego nieczysty zbliżać się nie powinien; z jego płomieni przemawiali bogowie ognia w starożytności. Obyśmy wszyscy mogli przechować w sercach naszych ten święty ogień!”

Pierwszą i najważniejszą dla skandynawskiej literatury zasługą Brandesa jest ugruntowanie dróg i celów tym nowym kierunkom, którym groziła już w samym początku zagłada. Dopiero prawdziwie epokowe dzieło wielkiego pisarza: „O głównych prądach literatury europejskiej XIX. w.” otwierając nową erę literaturze Północy, uświadomiło twórcze umysły skandynawców; odtąd też dopiero ich produkty z błędzenia po omacku, stały się świetnym pochodem do wytkniętego celu. Można powiedzieć prawie, że bez Brandesa ani Ibsen, ani Björnson nie byłiby stali się tem, czem się stali pod jego wpływem. On także wydobył na jaw, pokrzepił i na właściwą poprowadził drogę Kiellanda, Drachmana, Schandorfa, Jakobsena i tylu innych. Z młodszych Strindberg, Garbort — to także jego wychowankowie. Wpływ potężny Brandesa byłby prawie nie do pojęcia, gdybyśmy nie wzięli na uwagę, że poruszył on nie tylko kwestye literackie i estetyczne, lecz że złączył je nierozdzielnie, a świetnie umotywowanym węzłem z kwestyami ogólniejszego znaczenia, że przedewszystkiem uderzył na zacofany romantyzm, jako na zdradę wobec humanitarnych prądów nowoczesnej doby i wskazał wyższe, ogólnoludzkie ideały, jako przeciwieństwo zakorzenionego w literaturze egoizmu.

Naturalnie zakreśliwszy sobie tak szerokie cele, Brandes musiał walczyć między innemi także z aktualnością. Nadało to wielu jego dziełom, a przedewszystkiem „Głównym prądem” charakter polemiczny, który wprawdzie, w danej chwili, był rekwizytem tem głębszego wpływu, ale który też pokrył je lekkim pyłkiem postarzenia się, gdy chwila minęła.

Więcej przedmiotowe są już n. p. *Jungdeutschland*, lub *Die romantische Schule*.

Z liczby innych dzieł jego zasługują na uwagę: *Danske Digtere*, (Duńscy poeci), Esajas Tegner, Ferdinand Lassale, Lord Beaconsfield, Ludwig Holberg, *Moderne Geister* i w. i., a przedewszystkiem niezwykle gruntowne dzieło o Szekspirze.

Bystry umysł Brandesa popchnął także literaturę europejską silnie najprzód. Badania swe prowadząc wedle metody porównawczej; zastanawia się on nad poszczególnymi objawami w odniesieniu ich do życia umysłowego danej epoki, przyczem ani na chwilę nie odstępuje zasad naturalnego rozwoju i przyczynowego związku. Jest on genialnym opiekunem nowych prądów, choć sam właściwie żadnemu nie dał życia. Mill, St. Beuve, Taine z Goncourtem i i Flaubertem, wreszcie Frydrik Nietzsche — dużo

przyczynili się do ukształtowania jego przekonań, poczem za jego pośrednictwem oddziałali na szerokie koła pisarzy. Ale w umiejętnem spożytkowaniu obcych idei, w odjęciu im jaskrawości, w harmonijnem sprzęganiu sprzecznych nieraz żywiołów i wlewaniu ich w wielkie koryto postępu — tkwi tyle zasług, a zarazem tyle wysokiej przejawia się inteligencji, że już to samo daje Brandesowi prawo do tytułu genialności.

Dla nas jest Brandes tem sympatyczniejszy, że Polska i Polacy mają w nim szczerzego przyjaciela. Praca jego o poezji polskiej w. XIX świadczy dowodnie, że literatura nasza nie jest mu obcą, że owszem zna on ją dość dokładnie, aby zrozumieć ducha tej literatury i ocenić wysoką wartość jej klejnotów.

Ale Brandes nie poprzestał na poznaniu piśmiennictwa jedynie.

W r. 1885 goszczono go owacyjnie w Warszawie. Na ziemi, krwią ofiarną tak obficie zlanej, jeżdżącej wówczas właśnie pod całą surowością ucisku, starał się zgłębić zagadkę dziwną, bolesną egzystencji narodu żywego, choć go uznano za umarły. Umysł jego sięgnął tam, gdzie wzrok nie mógł sięgnąć — w zranione serce narodu. Czego nie śmiano mu powiedzieć, z czem zresztą, gdyby nawet wolno było to uczynić, nie wywnętrza się szlachetna dusza męczeństwa — to odczuł, odgadł.

W rok potem znowu zjechał do Warszawy, a po raz trzeci zetknął się znowu ze społeczeństwem polskiem, spędziwszy parę tygodni w Królestwie Polskiem w r. 1896.

Owocem tych wrażeń jest dzieło „Polska” — przyswojone świeżo literaturze naszej w sumiennym i wysokiej literackiej wartości posiadającym przekładzie Zygmunta Poznańskiego (wydawnictwo firmy Altemberga).

Mieliśmy sposobność zaraz, gdy opuściło prasy drukarskie, (w lipcu b. r.) poddać je gruntownej ocenie. Tu przypomnimy tylko najważniejsze momenta owej pracy.

Zdaniem Brandesa, kochać Polskę, znaczy tyle, co kochać wolność. Los Polaka jest losem każdego, kto za dni naszych umiłował swobodę i pragnie dobra ludzkości. Polska jest wielkim symbolem zdeptanej i spętanej wolności, bez widoku zwycięstwa, a jednak z nadzieją zwycięstwa — pomimo wszystko. Polska jest również jedynym krajem, gdzie chrześcijaństwo pierwotny stanowi potęgę społeczną. Może też dlatego nie wiele wyliczyliby można krajów, które zdołałyby bez użycia dla swej żywotności przeżyć taki upust krwi, jak Polska w ostatnich 30 latach.

Literaturze naszej przyznaje Brandes stanowisko bardzo zaszczytne w rzędzie innych piśmiennictw europejskich. Romantyzm, twierdzi on, może nigdzie do takiej nie doszedł świetności.

Oczywista nie wyczerpuje Brandes przedmiotu, a tu i ówdzie wymagałaby „Polska” nawet rewizji; ale to drobnostki, na które dopiero zasadzać się potrzeba, by je wytknąć. Całość bowiem tak imponuje żywym swem tętnem, bogactwem spostrzeżeń, genialnymi błyskami myśli; świadczy tak wymownie o intuicji Brandesa; na koniec tak szczerą nacechowana jest dla nas sympatją, że byłoby to tylko naturalne, gdyby rzecz ta, obecnie zwłaszcza, gdy mamy ją już w przekładzie, zajęła u nas szybko miejsce w rzędzie najpopularniejszych książek.

Nic dziwnego też, że przyjazd znakomitego Duńczyka wywołał w szerokich kołach naszego społeczeństwa radosne poruszenie. Wiemy doskonale, że dzisiaj człowiek o europejskim nazwisku nie dla utylitarnych chyba względów afiszować się będzie z sympatjami dla narodu, który wrogowie na gwałt chcą przemilczeć. Trzeba pewnej odwagi cywilnej, aby jasno, niedwuznacznie, całą siłą głosu rozbiegającego się wszędzie, dokąd dotarła cywilizacja, okrzykiwać imię Polski i obsypać je kwieciami serdecznej przyjaźni.

Apologeta szczerości w literaturze, wolnoudmca stojący zawsze po stronie szlachetnych dążeń, nie zaparł się Brandes i w tym wypadku swych przekonań.

Wdzięczni jesteśmy mu za to i wyplacając się sympatją za sympatję, spełniamy tylko obowiązek.

A szczerze nas cieszy, że przyjazd sławnego pisarza do Lwowa zbiegł się właśnie z uroczystościami, które urządza stolica kraju, odświeżając pamięć bohaterskiego króla. Brandes będzie miał sposobność przekonać się, że i w tej części dawniej Rzeczypospolitej nie zamarł duch narodowy — i będzie miał sposobność obaczyć, jak ten duch — dawnych, świetnych czasów wygrzebuje wspomnienia — stwarza sobie mozolnie pomost, po którym ku lepszej kiedyś podąży przyszłości.

Nie wątpimy zarazem, że kiedy wielki pisarz zasłużone zbierać będzie holdy, — gorący miłośnik i obrońca swobody na wszystkich polach życia duchowego, wejrząwszy w głąb obecnej mu społeczności, odczuje przewrót, który u nas się dokonywa i który pomimo wszelkich przeszkód zbliża nas do wielkich traktów europejskiego postępu, gdzie mamy nadzieję wywalczyć Polskę i jej przeszłości u wszystkich ten szacunek, jaki dziś żywią dla niej tylko — szlachetni.